



Jan Woleński

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

ORCID: 0000-0001-7676-7839

e-mail: jan.hertrich-wolenski@uj.edu.pl

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/RF.2020.017>

Filozofia i tzw. reforma nauki

Kwalifikacja wyrażona przez użycie skrótu „tzw.” jest całkowicie zamierzona. Nigdy nie ukrywałem swego negatywnego stosunku do reformatorskich pomysłów firmowanych przez Jarosława Gowina. Kiedyś zagadnął mnie: „Moja reforma powinna podobać się Panu Profesorowi”. Zapytałem: „A czytał Pan moje teksty na ten temat?”. Gdy odparł, że tak, zauważyłem, że w takim razie powinien wiedzieć, że bardzo mi się nie podoba. W rzeczy samej uważam, że jest to reforma gorsza niż inne i tak interpretowałbym jej reklamowanie jako innej niż wszystkie. Sama nomenklatura w rodzaju „Rada Doskonałości Naukowej”, „Konstytucja dla Nauki” czy „strategia Gowina” jest pretensjonalna, a to nie skłania do uznania, że chodzi o doskonałość w nauce, rozwiązania strategiczne czy położenie stabilnych, prawnych fundamentów dla zapewnienia nauce polskiej należnego jej miejsca w społeczeństwie. Nie mogę przedstawiać szczegółów mojego krytycznego stosunku do ustawy 2.0 (to jest popularne określenie aktu prawnego regulującego naukę i szkolnictwo wyższe)¹. Ograniczę się tylko do jednej uwagi o problemach finanso-

¹ Por. moje wypowiedzi „Glossa do zasad ewaluacji”, *PAUza Akademicka*, 420 (2018), 3; „Art. 266 ustawy Gowina jest wadliwy i wymaga naprawy”, <http://wyborcza.pl/7,75968,23521883.html>; „Naiwni reformatorzy nauki”, <https://www.rp.pl/Publicystyka/309039938.html>; „Będzie nie tylko obciach”, *PAUza Akademicka* 449(2018), 3; „Powrót do rzeczywistości”, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1758074,1,„Ustawa.2.0.i.humanistyka”>, *Forum Akademickie* 4 (2019), 30–31; „Nie blokujmy reform Gowina?”, <http://wyborcza.pl/7,95891,24432594.html>; „Kolejny bublek w reformowaniu nauki”, *PAUza Akademicka* 457, 3; „Minister Gowin o swoim najważniejszym osiągnięciu”, *Gazeta Wyborcza (Kraków)*, 21 września 2019, 2.

wych. Zalecany poziom nakładów (na naukę i szkolnictwo wyższe; dalej będę mówił po prostu o nauce) w UE wynosi 2% PKB, w Izraelu około 4%, w USA ponad 3%. W Polsce jest na razie około 1%, co daje 26 miliardów zł, a więc sumę pokaźną w skali całego budżetu i rzeczywiście robiącą wrażenie. Ale to jest zaledwie połowa tego, co państwo powinno wyłożyć na naukę, jeśli zamierza zastosować się do tendencji światowej. Obiecywano, że w przeciągu paru lat nauka dostanie 1,25 PKB, ale w świetle spowolnienia gospodarki (dawniej mówiono o przejściowych trudnościach) jest to raczej nierealne. Tymczasem reforma kosztuje, zapewne sporo, aczkolwiek nikt tego nie policzył. Skutek – uczelnie muszą ograniczyć wydatki na badania i kształcenie, aby przeprowadzić reorganizację. Łatwo się domyślić, że oszczędności uderzą przede wszystkim w humanistów, a więc także filozofów. Już są pierwsze efekty. Szkoły doktorskie są może i dobrym pomysłem, ale już się okazało, że doktorantów jest mniej niż przed reformą, bo każdy ma – i słusznie – otrzymać stypendium. Tyle że ten oblig automatycznie zmniejszył liczbę doktorantów.

W tytule użyłem słowa „i”, a nie „po”. Istotnie, jeszcze nie jest po reformie. Nie wiadomo więc, jak będą działać nowe przepisy o stopniach i tytule naukowym. Poczekamy, zobaczymy, ale na razie panuje spory chaos związany z kompetencjami promotorów, recenzentów, komisji rozmaitego szczebla itd. Nie będę zajmował się prognozami, co będzie, np. ile czasu habilitant będzie oczekiwał na zakończenie przewodu. Zajmę się więc tym, co obecnie wiadomo. Pierwsza obserwacja jest taka, że populacja akademickich filozofów w Polsce zmniejszyła się o około 300 osób w przeciągu ostatnich kilku lat. System Polon wskazuje, że jest nas około 900. Nie wiadomo dokładnie, ilu było w 2015 roku. W zjeździe poznańskim, który wtedy się odbył, uczestniczyło około 1300 osób, w lubelskim (w 2019 roku) – 1000. System Polon opiera się na indywidualnych zgłoszeniach do dyscyplin wedle stanu w poszczególnych uczelniach, dokonanych już po wszczęciu wdrażania reformy. Trudno przypuścić, że nastąpił jakiś „pomór” w zatrudnieniu filozofów. Właściwą przyczyną wydaje się re-profesjonalizacja polegająca na tym, że filozofowie łąatają dziury w innych dyscyplinach. Jest to związane z zasadą, że dyscyplina jest ewaluowana, o ile w danej jednostce pracuje co najmniej 12 jej przedstawicieli. Nie bardzo wiadomo, skąd wzięła się owa magiczna dwunastka. Pewien profesor socjologii wspierający Gowina w reformatorskich pomysłach, zapytany, skąd wzięła się liczba 12 przy ustalaniu minimalnego składu dyscypliny w danej jednostce, radośnie odpowiedział: „Może dlatego, że było 12 apostołów”. To można potraktować jako adekwatny symbol powagi „reformatorów” naszej nauki.

Większe uczelnie publiczne nie mają kłopotu z „apostolską” liczbą, ale mniejsze publiczne tak, podobnie jak gros uczelni prywatnych. Problem polega też na tym, że trzeba mieć przynajmniej jedną dyscyplinę

ewaluowaną i otrzymać kategorię B, aby zyskać status uczelni akademickiej, a jest to sprawa ambicjonalna dla właścicieli, prezydentów lub rektorów. Skutkiem tego filozofowie (bo jest ich z reguły mniej niż 12 w danej jednostce) są „przekwalifikowywani” (cudzystów podkreśla sztuczność tej operacji) na politologów, specjalistów od mediów i komunikacji społecznej itd. Fakt ten zauważyłem od razu, gdy zaznajomiłem się z ustawą 2.0 i poinformowałem odpowiednie władze z Gowinem na czele, argumentując, że chodzi również o niedozwolony lobbing, niezgodny z prawem pracy. Nie zyskałem żadnego odzewu poza zdawkowymi zapowiedziami typu: „Proszę wskazać konkretne przypadki, będziemy interweniować”, ale problem w tym, że re-profesjonalizacja jest „dobrowolna”, tj. wedle perswazji: „Chyba rozumie Pan/Pani, że w wypadku pozostania w filozofii będziemy musieli rozważyć zasadność dalszego zatrudnienia”. Rozmiary odejścia od filozofii okazały się zresztą poważniejsze, niż przypuszczałem. Istnieje „ruch” kadrowy w drugą stronę, tj. do filozofii ze strony innych dyscyplin. Wiadomo mi np., że w jednej z uczelni zaliczono kilku matematyków do filozofii i uratowano dyscyplinę. Z drugiej strony Uniwersytet Opolski (takie były przynajmniej informacje sprzed kilku miesięcy) zrezygnował z filozofii jako odrębnej dyscypliny uprawianej w tej uczelni. Takie wręcz paranoiczne skutki (klasyczny uniwersytet bez filozofii!) powoduje „reforma inna niż wszystkie”. Wiele uczelni forsuje programy przetrwania i filozoficzne „niedobitki” są angażowane do ich realizacji, aczkolwiek zajmują się w takich sytuacjach nie tym, do czego mają kompetencje.

Zmiany kadrowe skutkują również problemami dydaktycznymi. Wiadomo, że większość filozofów prowadzi zajęcia usługowe, przede wszystkim w uczelniach pozauniwersyteckich. To dobra polska tradycja, że filozofia jest nauczana w uczelniach wyższych. Niektórzy błędnie wiążą to z czasami PRL, ponieważ nauki filozoficzne, w tym logika, były wykładane w II RP, i to całkiem intensywnie. Trzeba przy tym dodać, że stan rzeczy w latach 1945–1989 wcale nie był tylko i wyłącznie podporządkowany celom politycznym – różnie to zresztą wyglądało w różnych podokresach historii PRL. Od 1990 roku notujemy stałe ograniczanie w tym zakresie. Było to spowodowane rozmaitymi okolicznościami, m.in. absurdalną zasadą, że jeśli na danym kierunku nie-filozoficznym chciano mieć filozofię, trzeba było za to zapłacić instytutowi filozofii. Zrozumiałe, że nie było to mile widziane przez np. tych, którzy ponosili koszty. Innym powodem ograniczania filozofii był wzrost liczby zajęć specjalistycznych. Dziekani i dyrektorzy instytutów rozumowali tak: skoro mam profesora lub dra hab., który może prowadzić wykład monograficzny lub seminarium, to po co mam zamawiać filozofię – lepiej będzie, jak zaoszczędzę godziny dla swoich pracowników. Wszelako prestiż filozofii sprawiał, że tego rodzaju kroków „antyfilozoficznych” było stosunkowo niewiele, aczkolwiek opieram się na bardzo

fragmentarycznych danych. Teraz zaczyna się to zmieniać, ponieważ w większości wypadków filozofowie są niejako piątym kołem u wozu, zbędnym z uwagi na interesy dyscyplin co-najmniej-apostolskich, czyli 12-osobowych. Jak więc uzasadnić ich zbędność? Prosty sposób jest uznanie, że nie ma dla nich zajęć. Zdarzają się przypadki, że studenci piszą listy (wygląda na to, że być może inspirowane) do władz uczelni, że filozofia czy logika są za abstrakcyjne i za trudne. Uwiad przedmiotów filozoficznych w programach studiów automatyczne spowoduje przetrzebiecie lub wytrzebiecie filozofów w uczelniach pozauniwersyteckich, zapewne nie wszystkich, ale znaczącej ich części. Decydenci mają na to standardową odpowiedź: „Przecież nikogo nie zmuszamy do likwidacji filozofii. To suwerenna decyzja władz uczelni, autonomicznych w polityce programowej czy kadrowej”. Tak więc, jak zwykle, „reformatorzy” stworzyli tylko ramy prawne dla funkcjonowania uczelni, natomiast takie lub inne szczegóły są konkretyzowane przez rektorów, dziekanów itd. Zapomniano jednak o starym porzekadle, że tak krawiec kraje, jak mu materii staje. A jak przyjdzie co do czego, to kolejny (a może ten sam) strateg od nauki powie: „Myśmy chcieli dobrze i nic nie poradzimy na to, że nie wykorzystaliście swojej szansy. Sami jesteście za to odpowiedzialni, nie my”. Takie jest zresztą stanowisko wielu przedstawicieli środowiska naukowego, zwłaszcza osób zasiadających w rozmaitych gremiach powołanych przez ministra. Wprowadzie porozumiewawczo mrugają, że dostrzegają wady reformy, ale, Panie Dzieju, nie należy jej blokować. Dodatkowo utrzymują, że pierwsza wersja „Konstytucji dla Nauki” była niezła, ale została zepsuta. Przez kogo? Oczywiście przez humanistów.

Kryteria ewaluacji rodzą chyba najwięcej emocji. Wprowadzono podział na czasopisma polskie i zagraniczne. W sumie wzięto pod uwagę ponad 30 tys. tytułów, co jest nawet humorystyczne, bo można spokojnie założyć, że zdecydowana większość czasopism, także filozoficznych, z tej puli nie ma praktycznego znaczenia dla polskich naukowców. Tak czy inaczej, tylko niewielu polskich filozofów publikuje w pismach zagranicznych – *notabene*, dobrze byłoby, aby to jakoś policzyć. Tedy większość z nas korzysta z krajowych publikatorów filozoficznych. Te zaś są punktowane w takiej oto skali: 20 (większość), 40 (kilka), 70 (bodaj jedno), 100 (jedno). Nawet jeśli pomyliłem się w sprawie 70 i 100, nie ma to większego znaczenia. Czasopisma zagraniczne punktowane są znacznie wyżej, nawet do 200 „oczek”. *Przegląd Filozoficzny* – ważne, może nawet najważniejsze polskie czasopismo filozoficzne – został wyceniony na 20 „oczek”, natomiast *Filozofia Nauki* i *Roczniki Filozoficzne* – na 40. Różnica bierze się stąd, że dodatkowo przyporządkowano czasopismom dyscypliny, *Przegląd* jest tylko filozoficzny, *Filozofia Nauki* ma w swej domenie także m.in. prawo kanoniczne, a *Roczniki* – filozofię i teologię. Te ustalenia są arbitralne i skutkują np. tym, że praca opublikowana w dwóch

ostatnich czasopismach ma dwukrotnie większą wartość niż artykuł zamieszczony w pierwszym. Jeśli ktoś ogłosi artykuł w *Journal of Philosophy* (200 punktów), to jego praca zostaje uznana za 10 razy bardziej wartościową od artykułu w *Przeglądzie Filozoficznym*. Ewentualne wyjaśnienie, że wyżej punktuje się interdyscyplinarność, jest tak absurdalne, że nawet nie warto tego komentować.

Został także wprowadzony ranking wydawnictw, krajowych i zagranicznych. Monografia wydana w Oxford University Press otrzymuje 200 punktów, natomiast w Springer Verlag – 80 punktów. Nie wiadomo, jaka jest przyczyna tej numerologii (trudno to nazwać inaczej). A oto skutek. Założmy, że jakiś X, zajmujący się teologią i prawem kanonicznym (pomijam tutaj skądinąd intrygujący problem, dlaczego teologia jest odrębną dziedziną nauki, a prawo kanoniczne – dyscypliną naukową), opublikuje w *Filozofii Nauki* 15-stronnicowy artykuł o metodologicznych podstawach kanonicznego prawa małżeńskiego, a w *Rocznikach Filozoficznych* – tekst (podobnej objętości) o kontrowersjach wokół trynitaryzmu we wczesnym średniowieczu. Te prace zbiorą 80 punktów, czyli tyle samo, co 400-stronnicowa monografia w języku angielskim o semantyce i prawdzie, wydana w Springer Verlag (nie przesadzam, bo moja książka *Semantics and Truth* jest właśnie w druku i otrzyma aż 80 punktów). Konia z rzędem za uzasadnienie, że opisana sytuacja ma cokolwiek wspólnego z obiektywną oceną efektów pracy naukowej. Skąd się biorą te absurdy? Pomijając stroniczość widoczną w przypadku teologii i prawa kanonicznego, mamy do czynienia z błędnym założeniem, że skala porządkująca, bo ona jest podstawą pomiaru wedle przyporządkowanych punktów, odzwierciedla rzeczywistą wartość osiągnięcia naukowego. Nie jestem przeciwko punktacjom i innym poczynaniom bibliometrycznym, ale pod warunkiem, że są one robione ze znajomością rzeczy, a nie wedle danych wziętych z kapelusza lub – czego nie można wykluczyć – z powodu działań lobbingowych (innych niż polityczne). Błędem metodologicznym jest to, iż „ewaluatorzy” jednakowo traktują rozmaite grupy nauk, w szczególności nauki ścisłe i humanistyczno-społeczne. Wiadomo, że w tych pierwszych znacznie łatwiej o obiektywizację wartości rezultatu niż w drugich. W tej sytuacji ocena ekspercka prac filozoficznych winna być co najmniej tak ważna, jak bibliometryczna.

Jednym z argumentów dla omówionej parametryzacji jest stworzenie warunków dla umiędzynarodowienia nauki polskiej przez skłonienie polskich naukowców do publikowania po angielsku i w renomowanych czasopismach. Słyszałem nawet o przypadku zorganizowania specjalnych warsztatów mających przygotowywać do publikacji w czasopismach z listy filadelfijskiej. W trakcie panelu „Filozofia w Polsce po reformie. Szanse i zagrożenia” można było usłyszeć opinię: „O, teraz filozofowie polscy będą publikowali w dobrych czasopismach”. Otóż to jest tak, jak z odpowiedzią radia Erywań na pytanie, czy w komunizmie będą

pieniądze – u jednych będą, u innych nie. Podobnie z publikacjami zagranicznymi – jedni będą je mieli, inni nie. Co więcej, tych drugich będzie zdecydowana większość, bo nic nie wskazuje na to, aby miał nastąpić gwałtowny wzrost „polskich” publikacji w prestiżowych czasopismach. Niektórym wydaje się, że wystarczy wysłać artykuł do *Mind*, *Philosophical Review* czy *Synthese* i zaraz zostanie przyjęty do druku. Otóż nie zostanie i najpewniej będzie odrzucony, gdyż konkurencja jest olbrzymia, a redaktorzy szybko zorientują się, że spora liczba submisji do ich czasopism jest skutkiem sztucznych zachęt ze strony polskich biurokratów. Trzeba też mieć na uwadze, że szanse na publikację zagraniczną zależą również od subdyscypliny, np. są większe w wypadku logików niż etyków i historyków filozofii polskiej. Filozofowie (w ogólności – humaniści) winni pisać nie tylko artykuły, ale także, a może nawet przede wszystkim, monografie. Dużą rolę odkrywają artykuły w tomach prac zbiorowych, ale te są nisko punktowane. To spowoduje powstrzymanie się od pracy nad monografiami i udziału w pracach zbiorowych, skoro takie przedsięwzięcia są deprecjonowane (patrz przykład wyżej). Twierdę, że reforma nie przyniesie wzrostu poziomu filozofii polskiej, a może go wręcz obniżyć. Wbrew pozorom „reforma inna niż wszystkie” nie spowoduje rewolucji w umiędzynarodowieniu naszej aktualnie realizowanej myśli filozoficznej, aczkolwiek lokalnie może temu sprzyjać, przynajmniej w odniesieniu do niektórych nauk filozoficznych. Po prawdzie bardziej polegałbym w tej materii na intensyfikacji kontaktów międzynarodowych czy kooperacji edytorskiej, obecnie znacznie mniejszej niż przed 1989 rokiem, przynajmniej w dziedzinie filozofii. Tak zwana reforma sprzyja wręcz szokującym oświadczeniom w rodzaju „Przegląd Filozoficzny to plankton filozoficzny w porównaniu z *Journal of Philosophy*, bo przecież w tym drugim publikuje np. Dan Zahavi, a w pierwszym nie [w domyśle: nie wiadomo kto]”. I jeszcze raz objawia się stary polski kompleks wobec tzw. cudzoziemszczyzny. Rzecz nie w tym, aby odgrzać się od świata, ale w rozumnym działaniu pokazującym, że Polacy nie gęsi i swój filozoficzny język mają. Na koniec chciałbym uprzytomnić wszystkim entuzjastom ewaluacji à la ustawa 2.0, że wedle minimalnego szacunku do ewaluacji planowanej na 2020 rok zostanie przedstawionych około 200 tys. publikacji, w tym 30 tys. książek – pula filozoficzna wyniesie około 2,5 tysiąca pozycji, w tym jakieś 300 książek. Wyliczenie to opiera się na tym, że naukowiec przedstawia do oceny 4 prace z ostatnich 4 lat, w tym co najwyżej jedną książkę. Komisja Ewaluacji Nauki liczy 31 osób, a więc na każdą z nich przypadnie średnio 6,5 tysiąca publikacji. Ciekawe, kiedy KEN zakończy swoje prace i z jakimi wynikami.

*

W związku z epidemią COV-19 ewaluacja została przesunięta o rok, ale jeśli zasady nie zostaną zmienione, problemy pozostaną.